



*Szukając*  
**PRAWDY**

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #7

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

**MEGHAN MARCH**

 **editored**

Tytuł oryginału: Beneath The Truth (Beneath #7)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7680-9

Copyright © 2017. BENEATH THE TRUTH by Meghan March LLC

Cover design: @ Sarah Hansen, Okay Creations [www.okaycreations.com](http://www.okaycreations.com) Cover photo: @ Vadymdrobot

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/szusn7>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## O KSIĄŻCE

Kiedyś wierzyłem, że są w życiu granice, których nie wolno przekraczać.

Nie kłam. Nie oszukuj. Nie kradnij.

Dopóki nie zrozumiałem, że ludzie nie zawsze postępują zgodnie z tym, co głoszą.

Oddałem odznakę oraz broń i zostawiłem wszystko za sobą. Aż tu nagle dostałem telefon, którego nikt nie chciałby odebrać. I oto znowu jestem w Nowym Orleanie.

Nie spodziewałem się jednak, że zastanę tu również ją.

Kolejna granica, której się nie przekracza?

Nie tykaj młodszej siostry swojego najlepszego kumpla.

Zawsze była dla mnie tabu.

Szkoda, że nie przestrzegam już zasad.

*Szukając prawdy* to ostatnia książka cyklu „Sekrety i namiętności”, ale można ją czytać również jako samodzielną pozycję.

# 1

## RHETT

*WRACAJ, KURWA, DO DOMU, i to natychmiast.*

Po minionym roku stałem się ekspertem w ignorowaniu telefonów i esemesów. Gdy człowiek porzuca wszystkie rzeczy i wszystkich ludzi, których dotąd znał, to szlifuje tę umiejętność, aż opanuje ją w wystarczającym stopniu, żeby oczyścić swoje życie z wszelkich srutów-pierdutów.

Zanim mój świat rozpadł się na kawałki, liczyli się dla mnie wyłącznie moi bracia w niebieskich mundurach. Nic nie było dla mnie ważniejsze niż rodzina, honor i sprawiedliwość. I wtedy zdrada sprawiła, że te różowe okulary roztrzaskały się w drobny mak, aż w końcu z mojego dawnego życia pozostały jedynie okruchy.

Obecnie moje życie wyglądało inaczej. Nie miałem odznaki. Nie uznawałem braterstwa. I co to w ogóle takiego, ta sprawiedliwość?

Zależało mi tylko na inkasowaniu należności od klientów korzystających z moich usług detektywistycznych. Nie angażowałem się, nie pozwalałem sobie na to, by na czymś mi zależało. Wygłuszyłem to wszystko i zająłem się wykonywaniem swojej pracy. Nic więcej ani nic mniej.

Zerknąłem znowu na ekran komórki i poczułem, jak w moim żołądku ponownie kotłuje się zjedzony jakiś czas temu hamburger oraz galon kawy, wyzłopany przeze mnie, żeby nie zasnąć, nim doprowadzę do końca sprawę, nad którą pracowałem.

Ten esemes był inny od pozostałych, zwłaszcza biorąc pod uwagę tożsamość jego nadawcy. Tak podpowiadał mi instynkt, a była to jedyna rzecz, do której wciąż miałem zaufanie. Odrzuciłem kamerę na bok i uruchomiłem silnik swojego dżipa. Pani Higgins mogła poczekać na informację o zdradzie swojego męża.

Po raz pierwszy od roku zamierzałem wrócić do Nowego Orleanu... miasta, które porzuciłem, nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

Niecałe trzy godziny później zahamowałem gwałtownie, bo nie potrafiłem zbliżyć się jeszcze bardziej do domu, w którym spędziłem dzieciństwo. W mroku nocy rozbłyskiwały niebieskie, czerwone, białe i pomarańczowe światła, jakby odbywał się tu jakiś karnawał na sterodach. Ulicę blokowała policyjna barykada, więc zatrzymałem wóz i zaparkowałem przy krawężniku.

*Kurwa mać, gdzie się podział dach?*

Otworzyłem drzwi auta i wyskoczyłem na zewnątrz, po czym wmieszałem się w tłum gapiów.

*Jasna cholera.*

Poczułem, jak na moim sercu zaciska się żelazna obręcz, ugniatająca je z taką siłą, że mogło eksplodować.

*Do diabła, gdzie się podział dom?*

W miejscu budynku, w którym mieszkałem od czasów przedszkola aż do osiemnastego roku życia, widniała dymiąca sterta gruzów.

*Gdzie są, do diabła, moi bliscy?* Poczułem, jakby moją pierś przywalił ogromny głaz. *Kurwa. Niemożliwe.*

Przepchnąłem się do policyjnej barykady, po czym chwyciłem za jej górną krawędź, żeby przeskoczyć na drugą stronę, gdy nagle ktoś położył mi rękę na ramieniu.

— Kurwa, dobrze, że udało ci się przyjechać. Nie odbierałeś, więc nie byłem pewien, czy dotrzesz.

Nie powiedziałem Rixowi, że jedynym powodem, dla którego przyjechałem, był fakt, że to właśnie on do mnie napisał. Było to w tej chwili bez znaczenia.

— Co tu się, do diabła, stało? Gdzie moi bliscy? Kurwa, Jezu Chryste. — Sądząc po skali zniszczeń, musiało tu dojść do wybuchu. Czyżby instalacja gazowa? *Cholera*.

— Twoja mama przebywa u twojej ciotki. Nic jej nie jest.

Oderwałem wzrok od dymiącej ruiny i popatrzyłem w srebrne oczy Rixa. Widząc malujące się w nich współczucie, przygotowałem się na nadchodzący cios. Czułem, że zaraz na mnie spadnie.

— Twój ojciec... Przykro mi, stary. Cholernie mi przykro.

Myliłem się. To było coś więcej niż cios — zwałił mi się na głowę kawał ołowiu, który kompletnie wgniótł mnie w ziemię. Moje kolana uderzyły o chodnik i ukryłem twarz w dłoniach.

— Nieee! — Mój ryk odbił się echem pod nocnym niebem i brzmiał tak, jakby dobywał się z gardła rannego zwierzęcia. Na długie, mroczne chwile cała otaczająca mnie rzeczywistość odpłynęła w niebyt.

Targały mną ból i żal. Miałem wrażenie, jakby ktoś rozdierał mnie od środka. Jakby ktoś druzgotał mi kości. *To za wiele*. Nadludzkim wysiłkiem zepchnąłem to wszystko w głąb swojej duszy i stłamsiłem. Zmusiłem się, żeby zobojętnieć. Zablokowałem udrekę.

Upychanie doświadczeń do odrębnych szufladek było umiejętnością, którą posiadałem już na wczesnym etapie swojej kariery, a obecnie była to jedyna rzecz, która mogła mnie uratować przed kompletnym załamaniem na środku ulicy.

*Nie myśl o tym. To jeszcze jedna sprawa do rozwiązania. Taka sama jak wszystkie inne.*

Przesunąłem dłońmi po szorstkim asfalcie, żeby się uspokoić, po czym stanąłem na nogi, jakbym wcale nie dostał ledwie moment wcześniej szokującej wiadomości.

— Co się stało? — wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

— Bardzo mi przykro — powiedział ktoś obok mnie, kładąc mi rękę na ramieniu, po czym cofnął ją i poszedł dalej.

Nie chciało mi się odwracać, by sprawdzić, kto to. Miałem to gdzieś. Tu nie chodziło o mnie. Liczyło się dochodzenie. Choć ten jeden raz miałem jakiś pożytek z tego, że spędziłem rok w malutkiej chatce na wybrzeżu zatoki, skupiając uwagę na tym, co wcześniej wypierałem ze świadomości.

— Nie wiemy jeszcze na sto procent...

Przeszyłem Rixa wzrokiem.

— Daruj sobie to pieprzenie. Mów, co ci podpowiada intuicja.

Rix skinął głową, a na jego twarzy odmalował się wyraz napięcia.

— W końcu wystawiono nakaz aresztowania twojego ojca. Wysłano po niego dwóch funkcjonariuszy, uprzedzając go o tym przez wzgląd na jego pozycję. Możliwe, że dostał trochę przesadzone informacje, jak szybko się u niego pojawią. Jego wóz stał zaparkowany za domem i wygląda na to, że twój ojciec pakował do niego różne ważne graty. Fotografie rodzinne, kota i inne takie. Nasi ludzie zajechali pod dom, ale nie zdążyli nawet wysiąść z auta, kiedy nagle zatrzęsa się ziemia i budynek zawalił się do środka.

*Do środka?* To oznaczało kompletnie inny proces fizyczny niż eksplozja. Co z kolei kompletnie wykluczało, by mógł to być przypadek.

Zacząłem wygrzebywać z pamięci wszystkie wiadomości, jakie zgromadziłem przez lata służby na temat ładunków wybuchowych.

— Czy dom został zaminowany?

— Na to wygląda. To nie był wypadek. — Jego słowa odbiły się echem wewnątrz mojego umysłu. To zdecydowanie nie wyglądało na wypadek. I nie było żadną tajemnicą, że mój ojciec był specem od materiałów wybuchowych, technik wyburzania i środków łatwopalnych; wiedzę tę wyniósł jeszcze z czasów służby wojskowej.

*Przecież nie zrobiliby czegoś takiego. Co nie?*

Nie był na tyle bezwzględny, by zaminować własny dom, ryzykując, że coś może się stać mamie. Prawda?

*Ale nie podejrzewałeś też, że twój tato okaże się skorumpowanym gliną.*

Poczułem, jak w moim sercu budzi się wcześniejszy ból, tym razem w jeszcze innej formie, więc ponownie go stłamsiłem.

*To tylko dochodzenie. Tylko dochodzenie.*

— Kiedy będą wiedzieć na pewno? — Było to głupie pytanie, bo już w tym momencie znałem na nie odpowiedź.

— To nie będzie krótkie śledztwo.

— Muszę zobaczyć się ze swoją mamą. Muszę się przekonać, że nic jej nie jest.

— Przysięgam, że jest cała i zdrowa. Była na mieście, umówiła się na kolację z twoją ciotką.

— Widziała to?

Rix pokręcił głową.

— Nie, nie pozwolili jej tutaj wrócić. Funkcjonariusze powiedzieli jej, że przywiozą ją tu, gdy już będzie bezpiecznie.

— A moi bracia?

— Wydaje mi się, że twoja mama zdążyła już do nich zadzwonić. Pomyślałem, że w dalszym ciągu nie odpowiadasz na żadne cholerne telefony, więc postanowiłem, że cię tu ściągnę w jedyny sposób, jaki potrafiłem wykombinować.

Nikt nie miał pojęcia, gdzie przebywa Rome, zapewne gdzieś w Ameryce Południowej albo Środkowej, ale Rock mieszkał w Vail,



ledwie o kilka godzin lotu od Nowego Orleanu. Wiedziałem, że raz-dwa będzie na miejscu.

Rozejrzałem się po otaczającym mnie gruzowisku, wypatrując furgonetki lekarza sądowego, ale nigdzie jej nie dostrzegłem.

— Czy zabrali już... zwłoki? — wydusiłem te słowa wysiłkiem woli, powstrzymując żółć podchodzącą mi do gardła.

*Zwłoki.* Mojego ojca. Skorumpowanego gliniarza, objętego przez cały miniony rok dochodzeniem, przez którego porzuciłem swoją karierę, rodzinę oraz jedyne miasto będące dla mnie kiedykolwiek domem.

— Owszem. Przeprowadzą autopsję.

Skinąłem głową, zmuszając się do tego, by zachować chłodne podejście.

— Jaką macie teorię?

Naszą rozmowę przerwał jakiś nowy głos:

— Wiesz, że on nie może ci tego powiedzieć. — Mój dawny partner, Mac Fortier, wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją uściśnałem. — Cholernie ci współczuję twojej straty. Brakowało nam ciebie, ale w żadnym razie nie chcieliśmy się z tobą znowu spotykać w takich okolicznościach.

Mac i Rix byli zapewne jedynymi ludźmi, którzy mogli powiedzieć takie słowa z pełnym przekonaniem. Po tym, jak mój starszy brat został zabity na służbie, a potem oskarżony o to, że był sprzedajnym gliną, tyle, ile mogłem, walczyłem o to, żeby pozostać w wydziale. Ojciec przeszedł na emeryturę niemal od razu po pogrzebie Robina, a ja dopiero później zdałem sobie sprawę z tego, że chciał w ten sposób ukryć swoje poczucie winy.

Wyswobodziłem rękę z mocnego uścisku Maca i popatrzyłem na dom, który skrywał niegdyś aż nazbyt wiele sekretów.

— Sądzicie, że zrobił to specjalnie? Żeby załatwić ludzi, którzy mieli go aresztować?

Żaden z moich rozmówców nie odpowiedział, co samo w sobie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

— Postaraj się lepiej, żeby nie spieprzyli tego dochodzenia. — Adresatem mojego ostrzeżenia był Mac. Rix nie mógł mieć nic wspólnego z tym śledztwem, ponieważ służył w wydziale przestępczości zorganizowanej.

— Nie musisz mi tego mówić. Nie odpuszczę, dopóki nie znajdziemy odpowiedzi. — Gdy udało mu się dorwać jakiś ślad, Mac był jak buldog, więc wiedziałem, że mogę go trzymać za słowo.

Oderwałem wzrok od sterty gruzu.

— Co za bajzel.

Odwróciłem się i ruszyłem z powrotem w stronę swojego dżipa, byle tylko dać stamtąd nogę. W końcu ostatnimi czasy właśnie to wychodziło mi najlepiej.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## CZY MASZ DOŚĆ ODWAGI, BY ZMIERZYĆ SIĘ Z PRAWDĄ?

Nieziemsko przystojny Rhett Hennessy dawno temu był policjantem bez skazy. Przed pięcioma laty nagle złożył rezygnację, oddał odznakę i zniknął z Nowego Orleanu. Pojawił się w mieście dopiero po katastrofie, w której zginął jego ojciec. Rhett musiał stanąć twarzą w twarz z demonami przeszłości, co wymagało od niego wielkiej siły. Po głowie tłukły mu się pytania bez odpowiedzi. O to, co zrobił ojciec. O to, co być może zrobił jego brat. Trudno było przejść nad tym do porządku dziennego i zacząć wreszcie żyć na własnych zasadach.

Ariel Sampson była śliczną rudowłosą dziewczyną o bystrym umyśle. Miewała niecodzienne pomysły, takie jak niewinne włamanie do bazy danych Watykanu po lekturze przypadkowej książki. Umiejętności informatyczne pozwalały jej na beztrudne życie. Nie umiała jednak zwrócić na siebie uwagi Rhetta, choć od zawsze się w nim durzyła. Tyle że dla niego była tylko młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela, a młodsze siostry najlepszych przyjaciół dla faceta z zasadami są nietykalne. Kiedy więc Ariel wróciła na kilka dni do Nowego Orleanu, wiedziała, że spotka mężczyznę, do którego wzdycha od dawna, i że... nic z tego nie wyniknie.

W końcu Rhett musiał przyznać sam przed sobą, że dziewczyna się zmieniła. Stała się silną, pewną siebie kobietą, która umiała zadbać o swoje sprawy i dobrze wiedziała, czego chce. Stopniowo uświadamiał sobie, jak bardzo mu na niej zależy i jak mocno pociąga go jej niezwykle umysł. Ariel z kolei wmawiała sobie, że jej dziecięce zadurzenie dawno minęło. Ale prawda była przecież inna.

Zakochali się w sobie. Choć wiedzieli, że między nimi nic nie może się wydarzyć...

**MEGHAN MARCH** – porzucenie kariery prawniczki korporacyjnej na rzecz pisania romansów stanowiło skok na głęboką wodę, którego Meghan March, autorka bestsellerów notowanych na listach „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”, nigdy nie żałowała. Aktualnie ma na koncie ponad trzydzieści opublikowanych tytułów i sprzedaje miliony egzemplarzy swoich książek, przetłumaczonych na kilkanaście języków i kupowanych przez fanki romansów na całym świecie. Jest urodzoną globtroterką, która obecnie wiezie bajkowe życie w lasach północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, u boku swojego własnego, bynajmniej nie fikcyjnego samca alfa.

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7680-9



9 788328 376809

cenat: 44,90 zł